Gustaw Hliwa

*Z patronem za pan brat*

Był wtedy 12 grudnia 1961 roku. Właśnie czytałem najnowszą powieść Stanisława Lema, „Solaris”. Niezbyt podobały mi się wcześniejsze książki tego autora, lecz ta była niesamowita, opowiadała o przygodach samotnego badacza na obcej planecie. Nie mogłem odwrócić od niej wzroku, miałem ochotę żeby nigdy się nie skończyła. Chciałem czytać ją całe dni, niestety zbliżałem się już ku końcowi historii tajemniczej planety.

Następnego dnia, kiedy wyszedłem z pokoju aby wziąć szklankę zimnej wody, zauważyłem, że zamiast mojej książki na łóżku pojawił się dziwny przedmiot przypominający obrazek w ramce. Przeraziłem się ponieważ nigdzie nie widziałem mojej książki i nie wiedziałem czym mógł być tajemniczy przedmiot na moim łóżku. Postanowiłem podejść bliżej dziwnego przedmiotu pomimo strachu przed obcym.

Zbliżyłem się i dotknąłem obiektu, nie mogłem uwierzyć swoim oczom – obrazek przedstawiał Lema, a gdy go dotknąłem mignął i zmienił się w okładkę „Solaris”. To było niesamowite przeżycie, nigdy nie widziałem czegoś takiego, lecz wtedy stała się rzecz najdziwniejsza z wszystkich – usłyszałem głos samego Stanisława Lema.

Mówił przez dziwny obiekt, był w jego środku, nie wiedziałem jak się zachować więc po prostu siedziałem w ciszy i słuchałem, co taki niesamowity pisarz ma do powiedzenia. Po chwili Lem przestał mówić, a ja postanowiłem, że coś do niego powiem:

– Przepraszam – powiedziałem z obawą. – Halo? Czy pan mnie słyszy?

Nie wiedziałem, co w tej chwili mam zrobić, czy Lem po prostu mnie nie słyszał, czy może to wszystko to tylko moja wyobraźnia… Poszedłem po szklankę wody. Gdy wróciłem, na łóżku leżała książka.